

Model ma znaczenie

Znam ten scenariusz: Południowy portyk Białego Domu odbija światło słoneczne. Chwilę później z oddali zaczynają dobiegać złowrogie odgłosy. Nagle robi się ciemno, a ja mocniej ściskam oparcie fotela w sali kinowej. Nad Białym Domem pojawia się olbrzymi statek kosmiczny, który zasłania promienie słoneczne i nagle, zanim zdążyłem zarejestrować to wzrokiem, promień laserowy niczym grom z jasnego nieba uderza w dach portyku. Z okien Białego Domu zaczynają wydobywać się kłęby dymu. Powstaje kompletny chaos...

Kiedy wybrałem się do kina na film *Dzień Niepodległości*, wiedziałem, że będę oglądał dzieło oparte w całości na fikcji. A jednak gdy siedziałem w sali kinowej, serce biło mi mocniej i wypełniały mnie uczucia patriotycznego smutku i dumy, ponieważ obraz wydawał się bardzo realistyczny. Umiejętność potraktowania fikcyjnego dramatu jako rzeczywistości Samuel Taylor Coleridge nazwał „dobrowolnym tymczasowym odłożeniem niewiary na półkę”. Jeśli o mnie chodzi, nie odłożyłbym niewiary na półkę bez odrobiny pomocy ze strony reżysera. Scena zniszczenia Białego Domu w *Dniu Niepodległości* była planowana przez tydzień. Wymagało to zastosowania czterdziestu różnych materiałów wybuchowych oraz całkowitego zniszczenia zaawansowanej konstrukcji przeskalowanej do wymiarów 3 x 1,5 m. Ktoś zadał sobie wiele trudu, aby urzeczywistnić tę historię.

Sfilmowanie szeregu dramatycznych scen w filmach nie byłoby możliwe bez posłużenia się modelami. W *Legendzie Zorro* wysadzono w powietrze model lokomotywy parowej w skali 1:4 (podobnie jak Biały Dom w *Dniu Niepodległości*). Podejrzewam, że większość widzów, była zbyt przejęta akcją, by zauważyć, iż nie była to prawdziwa lokomotywa.

Jest w tym pewna ironia. Kiedy twórca modelu dobrze realizuje postawione przed nim zadanie, nikt nie domyśla się, że posłużono się modelem. To coś, czego nigdy nie można zapomnieć, projektując modele. Model ma służyć określonej roli. Kiedy nie jest już dłużej potrzebny, ponieważ wykorzystano go w scenariuszu i sfilmowano, trafia do kosza na śmieci.

W architekturze modele służą architektowi, który projektuje daną strukturę, jak również ludziom, którzy

żyją i pracują w obrębie wytyczonych przez nią granic. Kiedy prawdziwy budynek jest gotowy, jego miniaturowy model pokrywa się kurzem gdzieś w graciarni. W tym przypadku model pełni rolę służebną. To bardzo ważna rola, ale model odchodzi w zapomnienie, gdy powstaje obiekt na nim wzorowany.

Modele służą łączeniu marzeń z funkcją. Na wiele miesięcy (a może nawet lat) przed pierwszymi castingami do ról w *Dniu Niepodległości*, gdy scenariusz dopiero nabierał kształtu, scenarzysta zapewne zastanawiał się, czy nie byłoby ciekawie, gdyby kosmici wysadzili w powietrze Biały Dom. Model sprawił, że wizja nabrała kształtów i ostatecznie można ją było zrealizować. Inny przykład: projektanci latami zastanawiali się, jak upamiętnić tragedię z 11 września w miejscu, gdzie kiedyś w stały dwie bliźniacze wieże Twin Towers. Ostatecznie w strefie zero umieszczono miniaturową wersję ich marzenia, którą codziennie ogląda trzy tysiące zwiedzających. Stworzony model nie tylko stał się jednym z wielu szablonów umożliwiających realizację wizji architekta, ale zarazem dał cierpiącemu narodowi nadzieję.

Pastor – twórca modeli

Marzenie i funkcja. Jeśli jesteś pastorem lub przywódcą kościelnym, wiesz dobrze, co znaczy odczuwać napięcie między marzeniem a funkcją. Masz marzenie – wizję, która odzwierciedla (taką przynajmniej żywisz nadzieję) serce Architekta, Jezusa „sprawcę i dokończyciela wiary” (Hbr 12:2). Z czasem marzenie zmienia się i staje coraz bardziej namacalne, jednak jeśli jest od Boga, wydaje się przytłaczające i onieśmielające – mamy wrażenie, że przerasta nasze możliwości. Marzenie powinno być zbieżne ze wspólnym pragnieniem wszystkich ludzi wierzących, by oddawać Bogu chwałę i cieszyć się możliwością przebywania w Jego obecności. Jeśli jesteś pastorem lub przywódcą i nie masz marzeń, pora odłożyć wszystko na bok i prosić Boga o marzenia. Przywódcy muszą marzyć.

Następnym elementem jest funkcja, czyli mechanizm, który łączy wielkie, szlachetne marzenie z rzeczywistymi, ułomnymi ludźmi w realnej i ograniczonej czasoprzestrzeni. W takiej sytuacji zastosowanie znajdują modele. Nie można zrealizować marzenia bez modelu. Jeśli masz marzenie dane ci przez Boga oraz funkcjo-

nujący Kościół, działasz według jakiegoś modelu, nawet jeśli nie potrafisz dokładnie go zidentyfikować. Być może postępujesz według najnowszych trendów lub ponownie odkrywasz Amerykę, więc twój zbor znowu zmienia strategię. Być może masz zamiłowanie do klasyki i cenisz tradycyjne rozwiązania. Bez względu na to, czy jako przywódca działasz bez szczegółowego planu, jesteś osobą uwielbiającą diagramy i procedury lub kimś pośrodku, twoja służba nie jest możliwa bez wykorzystania modeli.

Zasadnicze pytanie dotyczy efektywności twojego modelu służby. Czy twój model jest sługą, który staje się praktycznie niewidoczny, ponieważ na pierwszy plan wysuwają się cel i ludzie, którym dany model ma służyć? A może twój model jest tak niewydolny, że masz wrażenie, iż to ty jemu służysz a nie na odwrót? Zadać sobie ważne pytanie: czy twój model ułatwia realizację marzenia? Jeśli przeanalizujesz swój model i sprowadzisz go do pierwotnej postaci, jaką jest oddawanie chwały Bogu i cieszenie się społecznością z Nim, czy twój model umożliwia ci realizację tego celu?

Jakim ludziom służy twój model służby? Czy służy ludziom w ich codziennym życiu? Dobrze przemyśl odpowiedź na to pytanie. Na ile skutecznie twój model pomaga rzeczywistym członkom Kościoła oddawać Bogu chwałę i cieszyć się społecznością z Nim? Nie mam na myśli wyidealizowanej osoby z plakatu, czyli wzorowego przykładu realizacji marzenia, ale wszystkich członków zboru, za których jesteś odpowiedzialny. Te pytania przekonują mnie, że modele mają znaczenie.

Jest pewien model, który realizuję od wielu lat. Przez ponad dwie dekady model ten z powodzeniem służy celowi, jaki stawia sobie Perimeter Church, oraz ludziom, którzy ten Kościół tworzą. Bez tego modelu prawdopodobnie dawno zrezygnowałbym z bycia pastorem. Nazwałem ten model „Życie na Życie” i opisuję go w wydawanych przez nas materiałach szkoleniowych. Najpierw jednak przyjrzyjmy się trzem modelom używanym przez Kościoły na przestrzeni minionych lat.

Model pastoralny

Pierwszy model nazwiemy modelem pastoralnym. Prawdopodobnie sądzisz, że chodzi o model tradycyjny. Model pastoralny był stosowany przez wiele różnych wyznań. Budulcem jest tu mała, stabilna trzoda oraz pasterz wypełniony miłością, posiadający wiele uzdolnień oraz nastawiony zachowawczo. W tym modelu nacisk kładzie się na proste środki łaski, prowadzi się szkółki niedzielne, a stan liczebny wiernych zwiększa się (lub maleje) odpowiednio przez narodziny i zgony – oprócz tego niewiele się zmienia. Ten model działał dosyć dobrze, kiedy świat był mniej złożony, a przepaść między wiarą i kulturą nie była tak ogromna.

**Czy twój model jest sługą,
który staje się praktycznie niewidoczny,
ponieważ na pierwszy plan wysuwają się
cel i ludzie, którym ma służyć?**

Czy służy ludziom w ich codziennym życiu?

**Na ile skutecznie pomaga członkom Kościoła oddawać
Bogu chwałę i cieszyć się społecznością z Nim?**

Kiedy przywódcy kościelni porównują modele, najwięcej krytyki spada na model pastoralny. Warto jednak pamiętać o jednej z jego zalet. W przeszłości w tym modelu konsumpcjonizm był praktycznie nieobecny. Innymi słowy, rozdźwięk pomiędzy tym, czego członkowie Kościoła chcieli, a czego potrzebowali, był względnie nieduży. Większość ludzi nawet nie dostrzegała różnicy między tymi dwiema kwestiami. Dzisiaj rozdźwięk między pragnieniami a potrzebami członków Kościołów jest wielki jak parkingi megakościołów. Ludzie nie potrzebują tego, czego chcą, a zarazem zazwyczaj nie chcą tego, czego potrzebują. Trudno się dziwić, że przywódcy Kościoła często znajdują się między młotem a kowadłem. Istnieją powody, dla których można podawać w wątpliwość model pastoralny, ale konsumpcjonizm nie jest jednym z nich.

W dekadach poprzedzających lata siedemdziesiąte ubiegłego stulecia Kościoły ewangeliczne wydawały się stworzone – co łatwo stwierdzić z dzisiejszej perspektywy – do zachowania swoich moralnych, filozoficznych oraz teologicznych tradycji. Współcześni Jezusowi przywódcy religijni pomylili pozabiblijne tradycje, które narodziły się wokół Prawa, z Prawem jako takim. Podobnie stało się z Kościołem, który pomylił swoje wzorce kulturowe z prawdą i swoim kodeksem zachowania. Wielu z nas ta sytuacja nie podobała się. Zanim powstał nowy model Kościoła, pastory i liderzy zaczęli kwestionować stary. Dlaczego nie działał? Czy skutecznie prezentował prawdę Ewangelii ludziom, którzy jeszcze jej nie znali? Czy miał wpływ na współczesnego człowieka? Analiza tych zagadnień doprowadziła do przekonania, że coś musi się zmienić. I tak się stało.

Model atrakcyjnościowy

Powoli, choć niesystematycznie, przywódcy kościelni zaczęli analizować świat, który ich otaczał – ludzi, którzy nigdy nie chodzili do Kościoła, oraz tych, którzy przestali do niego uczęszczać – i postanowili przyjąć nową taktykę, by ich pozyskać. Odtąd kluczem stało się znaczenie Kościoła dla ludzi. W ten sposób powstał drugi model służby, który nazwałem modelem atrakcyjnościowym. Do Kościołów zaczęli tłumnie uczęszczać

chrześcijanie nowej kategorii, którzy wybierali Kościół na podstawie swoich preferencji dotyczących przesłania, muzyki i stosowanych metod. Następnie dotarła do nich Ewangelia – coś, czego modele nie są w stanie zaoferować – i zbliżyła ich do Boga. Tradycyjne Kościoły reklamowały swoje tradycyjne metody czczenia Boga w uzupełnieniu do współczesnych. Część z Kościołów pastoralnych straciła wiernych, ponieważ nie umiały się odpowiednio szybko przystosować lub radykalnie zmienić w sytuacji, gdy nowe pojawiały się i rozwijały czasami głównie z uwagi na efekt nowości. Choć wtedy nie nazwalibyśmy Perimeter Church (którego byłem pastorem od jego założenia w 1977 r.) Kościołem atrakcyjnościowym, faktem jest, że właśnie wtedy, w obliczu tych wszystkich zmian, stał się on dojrzały. Rozumieliśmy, że Kościół musi mieć znaczenia dla ludzi w ich życiu i ciężko pracowaliśmy, by tak było. Pomimo że tego nie planowaliśmy, wraz z kilkoma innymi Kościołami staliśmy się pierwszymi jaskółkami zmian – wdrożenia nowego modelu Kościoła. Z upływem czasu podtrzymywaliśmy pozytywne elementy modelu pastoralnego lub ponownie po nie sięgaliśmy, aby wzmocnić element atrakcyjnościowy. Nie porzuciliśmy modelu pastoralnego, raczej doprowadziliśmy do jego fuzji z modelem atrakcyjnościowym. W wyniku tych eksperymentów powstał model hybrydowy, który wdrożyło wiele Kościołów: model pastoralno-atrakcyjnościowy. Zaskakujące, jak bardzo atrakcyjne są dla ludzi z zewnątrz niektóre z pastoralnych funkcji Kościoła. Mam na myśli na przykład poradnictwo w sytuacjach kryzysowych oraz odwiedziny chorych w szpitalach.

Nie jestem historykiem kościelnym, staram się jedynie uogólnić pewne obserwacje własne, jak również pastorów i przywódców do mnie podobnych. Niektórzy twierdzą, że model atrakcyjnościowy jest obecny od czasów cesarza Konstantyna, czyli od chwili, gdy Kościół miał środki, by wznosić budynki kościelne. Choć przyciąganie ludzi z zewnątrz zapewne było strategią działania Kościoła przez wiele wieków, probierzem przyciągania dzisiaj jest nie tyle atrakcyjność, co znaczenie. To dlatego ten model wydaje się wielu z nas nowym. Pragnienie Kościoła, by był postrzegany jako instytucja mająca znaczenie dla współczesnego człowieka, doprowadziło do postawienia na atrakcyjność. I nie wszystko w tym podejściu było złe.

Model atrakcyjnościowy głosił prawdę światu, który był o jedno pokolenie od wylania przysłowiowego dziecka z kąpielą. W rezultacie odzyskaliśmy platformę do działań w naszych społecznościach. Kościół przestał być postrzegany jako zatęchłe miejsce na rzeczy używane, a stał się synonimem nowej efektywności sklepów IKEA. Wdrożyliśmy nowe formy muzyki, sztuki i architektury. Nasz głos we współcz-

snej kulturze stał się słyszalny. Jednak, jak to bywa ze wszystkimi modelami, również w tym przypadku otrzymaliśmy nowy zestaw pytań do rozważenia. Przyciągnęliśmy ludzi do Kościoła, ale jak mamy ich teraz wysłać do świata? Osoby poszukujące, które w przeciwnym razie prawdopodobnie nigdy by do nas nie trafiły, znalazły w naszych budynkach miejsce, gdzie można szukać odpowiedzi. Ale co z pozostałymi? Cynicy, autsajderzy, bezdomni, chorzy, biedni, przesładowani i wykorzystywani nie pasowali do naszego profilu. Istotność i znaczenie Kościoła dla ludzi zmniejsza się, jeśli zawęża on swoje działania do spotkań i budynków, w których się one odbywają.

Model wpływowy

Jak to często miało miejsce w przeszłości, Kościół znowu się dostosował. Zaczęliśmy wycierać z naszych czterech ścian, ale tym razem zmieniliśmy nasze po-

I HAVE A DREAM
REALIZUJ SWOJE MARZENIA

OBÓZ CHRZEŚCIJAŃSKI
dla dzieci i młodzieży 12-16 lat

11-21 lipca 2015 w Białym Dunajcu

W PROGRAMIE:
poznawanie historii biblijnych,
ciekawe rozmowy, gry i zabawy, sport i turystyka,
śpiew i pantomima, ognisko,
park wodny, koncert i inne atrakcje.

Koszt 650 zł
(+ koszt przejazdu dla osób jadących z grupą)

FUNDACJA ICHTHYS

ORGANIZATOR:
Fundacja ICHTHYS
ul. Jana III Sobieskiego 9
14-100 Ostróda
www.ichthys.pl, e-mail: info@ichthys.pl
tel. 89 6460820, kom. 784 621 194

strzeżenie świata. Po pierwsze, zrozumieliśmy, że choć ludzie potrzebują Ewangelii, potrzebują również żywności, odzieży, dachu nad głową, rzecznictwa, edukacji, zdrowia oraz godności. Po drugie, zdaliśmy sobie sprawę, że nie damy rady zapewnić tych rzeczy ludziom bez wyjścia do nich, dotarcia do nich tam, gdzie żyją i pracują. Przyciągnięcie ludzi do Kościoła już nie wystarcza. Przystawienie się z modelu atrakcyjnościowego na model wpływowy doprowadziło do pojawienia się mnóstwa działań realizowanych w najbliższych społecznościach i nie tylko.

Mój przyjaciel i współpracownik Chip Sweney w swojej książce *A New Kind of Big* (Nowy rodzaj wielkości) pisze, jak Perimeter Church podjął konkretne działania, aby stać się społecznością wywierającą wpływ. Rozum i serce mieliśmy dobrze rozwinięte, w przeciwieństwie do naszych rąk. Wzmacniając służbę praktycznej pomocy, dołączyliśmy do innych Kościołów w naszych społecznościach, które również marzyły o takiej zmianie. Zaczęliśmy się mniej koncentrować na naszym Kościele, a bardziej na czymś znacznie większym – na Królestwie Bożym.

W swojej książce *The Missional Renaissance* (Renesans misyjności) Reggie McNeal sugeruje nową „kartę wyników” dla Kościoła. Chodzi o kartę, za pomocą której siły wpływu zboru nie mierzy się liczbą osób, które przyciągamy do Kościoła. Wierzę, że Bóg stawia Kościoły w społecznościach i miejscowościach, gdzie mogą stać się błogosławieństwem. Kiedy więc mówię o wpływie, mam na myśli Kościół, który traktuje bycie błogosławieństwem dla zewnętrznej społeczności jako jedną ze swoich misji, zyskując dzięki temu możliwość wywierania wpływu poprzez słowa i czyny. Piękno tego modelu polega na tym, że może go używać każdy Kościół, nie ma znaczenia, czy duży, mały lub średni.

Pytania bez odpowiedzi

Analizowałem wymienione modele – pastoralny, atrakcyjnościowy i wpływowy – z kilku powodów. Po pierwsze, najnowsze modele powstały jako reakcja Kościoła na desperacką potrzebę zmiany fokusu. Wspieram te modele, ponieważ są to właściwe narzędzia do wprowadzenia niezbędnej zmiany. Po drugie, w jakimś stopniu przyłożyłem rękę do powstania niektórych z nich. Perimeter Church powstał na fali malejącej przydatności modelu pastoralnego. Podejrzewam, że zgodnie z nową terminologią, można nazwać mnie wczesnym naśladowcą modelu atrakcyjnościowego i wpływowego (jeśli jednak się nie mylę, etykieta wczesnego naśladowcy odnosi się głównie do technologii, z którą radzę sobie zdecydowanie słabiej). Po trzecie i ostatnie, choć w jakimś stopniu wspieramy wszystkie modele i używamy ich, nie mogę przejść obojętnie wobec pytań, które prowokują.

Co, jeśli model pastoralny-atrakcyjnościowy nie wystarcza? Co, jeśli model ten ma bardzo niewielkie przełożenie na prawdziwe, rzeczywiste znaczenia Ewangelii w życiu poszczególnych osób? Co, jeśli – zamiast być „na świecie ale nie z tego świata” – stajemy się swia-

tem? Co, jeśli rola Kościoła sprowadza się głównie do spotkań fajnych ludzi, którzy słuchają fajnej muzyki, modnie się ubierają, a jedyną rzeczą, która nas odróżnia od świata jest etykieta chrześcijan? Co, jeśli – skupiając się wyłącznie na tym, aby Kościół miał znaczenie dla ludzi ze świata – zapominamy, że mamy być czymś więcej?

Czy model wpływowy jest odpowiedzią na te pytania? Nie wydaje mi się, przynajmniej nie sam w sobie. Ten model przyczynia się do powstania kolejnych pytań. Co, jeśli model wpływowy sprowadza się do samych dobrych uczynków? Co, jeśli stworzymy kolejną organizację typu Czerwony Krzyż lub UNICEF, bez rzeczywistego powiązania jej z osobą Chrystusa? Co, jeśli będziemy naśladować działania Matki Teresy bez posiadania jej charakteru lub wiary? Zapewne każdy z nas może wymienić przykład jakiejś służby, która nie powiodła się, ponieważ zawiodło przywództwo. Co, jeśli – zaspakajając potrzeby tego świata – na jaw wyjdzie fakt, iż wcale się od niego nie różnimy?

Co, jeśli wykonujemy jakieś ważne dzieło, ale sami jesteśmy pozbawieni znaczenia? Co, jeśli skupiamy się wyłącznie na stworzeniu modelu czegoś, co jest novum dzisiaj, a jutro ulegnie zniszczeniu lub przykryje je kurz? I co, jeśli zostaniemy wczesnymi naśladowcami nowych modeli, całkowicie mijając się z celem, jakim jest zaszczepienie „nowej ludzkości” w każdym pokoleniu, które żyje na ziemi?

Te pytania nie negują wartości modeli. Poczytuję to sobie za przywilej, nawet jeśli ma on wymiar wyłącznie historyczny, że mogłem przewodzić Perimeter Church, gdy był na fali tych zmian, wdrażając model hybrydowy (pastoralno-atrakcyjnościowy) oraz wpływowy. Jestem jednak przekonany, że przyczyną, dla której te dwa modele okazały się skuteczne, jest fakt, iż baczenie im się przyglądaliśmy i kiedy tylko widzieliśmy pojawiający się rozdźwięk, próbowaliśmy temu zaradzać. Finalny model, który praktykujemy i który prezentujemy też innym Kościołom, został stworzony w celu zniwelowania tego rozdźwięku. Jestem przekonany, że bez potencjału łączenia, który jest w nim zawarty, pozostałe dwa modele w najlepszym razie staną się przestarzałe, a w najgorszym przyniosą więcej szkody niż korzyści.

Spróbuję podsumować powyższe pytania, podkreślając raz jeszcze powagę problemu. Co, jeśli pastoralno-atrakcyjnościowy model Kościoła stworzy armię chrześcijan nastawionych konsumpcyjnie, płytkich duchowo i nijakich? Co, jeśli model wpływowy nakręci energicznych aktywistów do realizacji dzieł miłosierdzia bez miłości, której źródłem jest duchowa dojrzałość? Co, jeśli Kościół pójdzie do przodu, z radością realizując wiele słusznych spraw, jednak zajmą się tym niewłaściwi ludzie?

Model Życie na Życie

Kilka lat temu na jednym z przedmieść Atlanty zobaczyłem billboard: „Kościół, który kocha”. Nic na to nie poradzę, ale nie podobają mi się takie slogany, ponieważ sugerują, jakoby nikt inny nie kochał, tylko ten

Kościół, lub – mówiąc bardziej dosadnie – jak gdyby zdali celująco test na miłość. Żadne z tych założeń nie może być prawdziwe. Zdaję sobie jednak sprawę, że to, co piszę, można odebrać podobnie. Mam zamiar mówić o czymś tak podstawowym jak miłość, choć temat ten bywa często zbywany. Większość przywódców kościelnych zgadza się, że to, co proponuję, jest niezbędne, ale niektórzy zastanawiają się, czy jest wykonalne we współczesnym Kościele. Temat jest więc przez nich pomijany, ponieważ uważają, że ustanawia poprzeczkę zbyt wysoko. Chcę jednak podzielić się swoim doświadczeniem, jak również doświadczeniem Perimeter Church, ponieważ wnoszą promyk nadziei (mam nadzieję, że nie zabrzmi to jak kolejna zbyt wiele obiecująca reklama). Tak, ten model jest niezbędny i da się go wdrożyć.

Prezentując inny model Kościoła, zdaję sobie sprawę, że nie jesteśmy ani pierwsi, ani jedyni. Z tego względu waham się, czy nazywać to nowym modelem, ponieważ nim nie jest. Najlepsze pomysły są zarazem i nowe, i stare. Są na tyle świeże, że zaskakują nas i zbijają nas z tropu. Jednak są i na tyle stare, że po chwili zastanowienia skłonni jesteśmy przyznać, że przecież to oczywiste, że zawsze to wiedzieliśmy. Jeśli jakaś idea jest zakorzeniona w starożytnej prawdzie, a zarazem na tyle nowa, by zaskoczyć nas swoją oryginalnością, prawdopodobnie warto się nią zainteresować.

Opisywany model należy do domeny publicznej, podobnie jak jest to w przypadku starego hymnu lub starożytnej literatury. Model ten nazwaliśmy Życie na Życie. Jest to model, który Kościół musi wdrożyć, jeśli ludzie, którzy przychodzą do Chrystusa w oparciu o model pastoralno-atrakcyjnościowy, po czym wychodzą do świata w oparciu o model wpływowy, mają być wonnością Chrystusową. Nie sugeruję, by pastory i przywódcy kościelni porzucili stare modele. Myśmy tego nie zrobili. Sugeruję jednak, by im się przyjrzeć. Odpowiadając na pytania o te modele, odkryjemy (jestem o tym przekonany) na nowo potrzebę wdrożenia modelu Życia na Życie, który funkcjonuje jako brakujące ogniwo między dwoma dotychczasowymi modelami.

Jak już wspominałem, sami kwestionowaliśmy własne modele używane w Perimeter Church. Jednak najważniejsze pytania wcale nie były związane z modelami. Pytania dotyczyły ludzi, którzy uczęszczali do Kościoła. Należy pamiętać, że kiedy dany model odsyła się do archiwum lub wrzuca do kosza na śmieci,

Kościół musi w sposób integralny wypełniać lukę pomiędzy kazaniami i tymi, którzy ich słuchają; pomiędzy realizowanymi programami, a życiem poszczególnych osób.

w Kościele nadal są ludzie. Dlatego zadawaliśmy sobie pytanie, czy nasi członkowie stają się właściwymi ludźmi? Nie chodziło o jakąś małą grupę, ale o większość z nich. Czy przez swoje życie uwielbiają Boga? Czy ich życie przypomina jakościowo życie Chrystusa? Czy wiedzą, jak podejmować dobre, biblijne Boże decyzje, uwzględniające priorytety Królestwa Bożego? Jakimi są żonami, mężami, ojcami, matkami, szefami, pracownikami i sąsiadami? Również w tym przypadku nie chodzi mi o wypaczenia statystyczne. Chodzi mi o regułę i wyjątki od niej. Czy nasi wierni przyciągają innych do Kościoła i mają nastawienie misyjne? Jeśli nie, to co sądzimy o naszych modelach? Nie ocenialiśmy modeli, ale analizowaliśmy, jakich ludzi te modele pomagają kształtować – ludzi, których mieliśmy prowadzić.

Modele pastoralno-atrakcyjnościowy oraz wpływowy nie wystarczają, ponieważ nie służą w adekwatnym stopniu ludziom. W tych modelach łatwo pominąć jednostkę, a same modele nie zawierają niezbędnych składników prowadzących do przemiany poszczególnych osób. Model pastoralno-atrakcyjnościowy uwypukla dramatyczny charakter przesłania Ewangelii. Model wpływowy przypomina nam, że nasze poselstwo jest zbyt wielkie, by zamknąć je w murach naszych Kościołów. Te modele postawiły przed Kościołami wyzwanie, jak zwiększyć swój wpływ na cały świat, zgodnie z wolą Chrystusa. Jednak brakuje w nich jednego kluczowego składnika. A ten składnik, jeśli zostanie pominięty, pewnego dnia sprawi, że Kościół utraci swoją wonność, swój charakter i przestanie mieć znaczenie dla ludzi (a to jest sytuacja, której ze wszystkich sił próbujemy uniknąć).

Naszym zadaniem jest podjęcie przesłania Ewangelii oraz wielkiego nakazu misyjnego, jakie stoi przed Kościołem, i przekazywanie ich poszczególnych wiernym tak, by stały się nieodłączną częścią ich życia. Kościół musi w sposób integralny wypełniać lukę między swoimi słowami a wiernymi; pomiędzy kazaniami i tymi, którzy ich słuchają; pomiędzy realizowanymi programami a życiem poszczególnych osób. Jeśli uważasz, że tego typu integralność jest ważna, z pewnością z chęcią dowiesz się więcej o modelu Życie na Życie. A kiedy go poznasz, zapewne powiesz: „No jasne, to się idealnie zgadza z moimi przemyśleniami”.

RANDY POPE

W oparciu o materiały konferencyjne Perimeter Church opracował W. Andrzej Bajeński.

